

WIEŚ WIELKOPOLSKA I JEJ MIESZKAŃCY W XIX WIEKU

Lud wielkopolskiej wsi XIX w. można by podzielić na trzy grupy: na gospodarzy, chałupników, (wyrobników), czyli inaczej mówiąc komorników, oraz na ludzi służebnych, czyli pracowników dominalnych. Gospodarze stanowili najbogatszą warstwę chłopską utrzymującą się z pracy na własnym gospodarstwie, składającym się z domu, zabudowań gospodarczych i kilkumorgowego ogrodu. Chałupnicy mieszkali w wynajętych izbach, natomiast pracownicy dominalni służyli w majątkach, dworach i folwarkach jako włodarze, polowi, fornale, parobkowie, rataje, etc.

O chłopach wielkopolskich tak pisał Oskar Kolberg: „Kmieć polski jest tedy głównie rolnikiem; mniej często oddaje się on rzemiosłu, i idzie na wyrobek miejski lub do służby. W Poznańskim woli on, by go nazywano chłopem niż włościaninem. Włościanin jest tu (...) nazwa chłopca zaciągowego czyli pańszczyźnianego, a od czasu separacji już takich wcale niema. Wedle tutejszego wyobrażenia, włość zatem byłaby to: własność dziedzica obejmująca nietylko glebę ziemi (grunta), ale i wszystko co na niej się znajduje wraz z ludźmi, więc włościanin znaczyłby tyle, co chłop poddany.”

Wielkopolscy włościanie uchodzili za zamożniejszych niż w innych rejonach Polski. W jednym z opracowań wioski wielkopolskie tak zostały scharakteryzowane: „choć rozrzucone najczęściej na równinach, wcale malowniczo się przedstawiają, w wieńcu ogrodów i sadów, przetrzynięte nierzadko rzeczka, strumieniem lub potokiem, to znowu rozsiadłe nad brzegiem jezior i stawów. Chaty włościan zbudowane są po jednej, lub dwóch stronach drogi, poprzedzielane ogrodami, niekiedy małymi łązkami, krzakami i zaroślami; nadto w każdej prawie wsi, oprócz głównej drogi idącej środkiem przez wieś, są drogi poboczne, przy których stoją tu i ówdzie domy; co daje wiosce różnorodności i powabu”.

Domy najczęściej budowane były frontem do drogi, od której odgródzone były małymi, pełnymi kwiatów i drzew owocowych przydomowymi ogródkami. Jedną część ogrodu zajmował sad, następnie był ogród warzywny, resztę obejścia stanowiły wrota wraz z wjazdem na podwórze znajdujące się za domem. W pobliżu domu stały też zabudowania gospodarcze takie jak: obora, stajnia i nieco dalej stodoła.

Bogatsi gospodarze mieli dla siebie cały dom przeznaczając jedną izbę na kuchnię, drugą na sypialnię i do przyjmowania gości. W niewielkich komórkach składowane były narzędzia, różne sprzęty i zapasy żywności. Biedniejsi gospodarze wynajmowali komornikom jedną połowę domu. Pracownicy dominalni mieszkali po dwie lub cztery rodziny w jednym domu, stosownie do jego wielkości, gdzie każda rodzina zajmowała jedną izbę i małą komórkę.

Podłoga w izbach, sieniach i komorach była ubita z gliny, czasem u bogatszych gospodarzy wyłożona była deskami lub podbudowana cegłą. Zewnętrzne ściany domu pobielone były wapnem lub pomalowane farbą. Izbę ogrzewano piecem obok, którego stała kuchnia. W centralnym jej miejscu znajdowało się ognisko pokryte blachą zaopatrzone w otwory służące do przechowywania garnków.

Sprzęty w izbach zależały oczywiście od zamożności gospodarza. U biedniejszych włościan w chacie znajdowało się jedno lub dwa łóżka, stół, ława, kilka stołków, szafka na talerze i łyżki oraz skrzynia często wymalowana w kwiaty

z przegrodami na mąkę czy kaszę. Obok drzwi stała stągiew do wody oraz drewniana balia do mycia naczyń. Na łóżkach piętrzyła się ułożona pościel, przynajmniej cztery ogromne poduszki oraz pierzyna. Ściany obwieszane były obrazami przeważnie o tematyce religijnej, a blisko okna zawieszono zwierciadło. W dalszej części izby była półka na której pozawieszane były garnuszki, filiżanki i inne niewielkie naczynia. Jeśli w rodzinie były młode dziewczęta, w oknach ustawiane były doniczki z kwiatami: z rozmarynem, pelargonią, fuksją czy różą.

Bardzo bogaci gospodarze zamieszkiwali piękne murowane domy, z wielkimi oknami, tapetowanymi pokojami białymi koronkowymi firankami zawieszonymi w oknach, zwierciadłami i obrazami w złotych ramach.

Gospodarze, choćby najbogatsi, jedli to samo co czeladź i na ogół wraz z nią z jednej miski. Mężczyźni zasiadali przy stole, kobiety zaś spożywały posiłek najczęściej stojąc.

Bardziej zamożni gospodarze jadal mięso trzy razy na tydzień: w niedzielę, wtorki i czwartki, mniej zamożni zaś i niektórzy bogatsi ludzie służebni – raz na tydzień, natomiast zupełnie biedni musieli zadowolić się mięsną strawą jedynie kilkanaście razy w roku.

Śniadania były raczej skromne. Podawano najczęściej polewkę (zupę z mąki, kwaśnego mleka i wody), w poście żur – obie rzeczy z ziemniakami. W zimie pierwszy posiłek spożywany był przed wyjściem do pracy, latem natomiast do-

piero w polu bądź na podwórzu. Wtedy to żony lub dzieci przynosiły ojcom i mężom polewkę w dzbankach, do której dodawany był chleb z masłem i serem, słoniną, smażonymi jajkami lub ze śledziem. W południe schodzili się wszyscy do domu na obiad składający się zwykle z dwóch potraw. Pierwszym daniem była kapusta z kartoflami lub grochem; latem sałata lub ogórki zaprawione kwaśnym mlekiem, octem i solą. Na drugie danie podawane były z reguły kluski albo kasza z kwaśnym mlekiem, czasem jagły, ryż lub jakaś jarzyna: marchew, brukiew itd. Zimą na kolację jadano polewkę, kraszanekę (małe, podłużne kluseczki gotowane na mleku lub wodzie, podane z masłem i słoniną), nawarkę (była to mąka wsypana do gotującej się wody i okraszona), smelkę (zupa z wody i chleba pokrojonego w kostki), żur i kwas. Do każdej z tych zup podawane były ziemniaki – tarte lub pokrojone w kawałki. Latem na kolację podawano natomiast kartofle tarte z kwaśnym mlekiem, kluski jałowe wystudzone, mlekiem polane, ziemniaki gotowane w łupinach, które obrane jedzono z masłem, śledziem lub z twarogiem doprawionym solą, pieprzem i cebulą.

Wielkopoleanie jako naród polski, bardzo gościnny, nie stronili od wzajemnych odwiedzin i towarzyskich spotkań. Gościa częstowało się wódką, kawą i chlebem z masłem, jajecznicą z kiełbasą i skwarkami, która to potrawa uważana była za jedną z bardziej wykwintnych.

Rytm pracy na wsi wyznaczała przyroda i pory roku. Przez trzy czwarte roku czas wypełniała praca na roli, sianie zbóż, zbiór plonów, żniwa, dożynki, wypasanie bydła. Dopiero późną jesienią i zimą, gdy wegetacja ulegała zahamowaniu, mieszkańcy wsi znajdowali więcej czasu dla siebie. Długie wieczory sprzyjały towarzyskim spotkaniom w karczmie lub domach sąsiadów, obserwacjom, zabawom i plotkom.

Gospodarz sam, bądź z pomocą synów lub parobków, uprawiał rolę, siał zboże, toteż w czasie lata prawie cały dzień przebywał w polu, podczas gdy praca domowa, chów trzody i drobiu należały do obowiązków gospodyni. W czasie zimy młócenie zboża, rżnięcie siewki, dogłądanie inwentarza zajmowało cały czas gospodarzowi; niektórzy jednak w wolnych chwilach trudnili się naprawą sprzętów gospodarczych; kobiety zaś przędły wieczorami, darły pierze lub robiły płótno na domowych warsztatach.

Oprócz uprawy roli włościanie zajmowali się hodowlą inwentarza, tj. hodowlą krów, koni i trzody chlewnej, która przynosiła znaczne zyski. Gospodynie nadto hodowały stada gęsi z których pierze potrzebne było na wyprawy dla córek (na kołdry i pierzyny), a ponadto dla własnych potrzeb. Konie służyły głównie

do uprawy roli (bogatsi prócz koni mieli woły) ale także i do wyjazdów; mniej zamożni gospodarze chętnie najmowali się do zwożenia drzewa, kamieni, cegły etc. Każdy gospodarz posiadał ponadto przy domu większy lub mniejszy sad.

Lepiej od chałupników i wyrobników czyli robotników mieli się ludzie służebni czyli dominalni. Parobek kawaler służący we dworze pobierał rocznie 100 do 120 marek pensji, miał mieszkanie, stół, pańską pościel, dostając nadto jeden lub dwa zagony ziemi za pranie.

Życie parobka kawalera zmieniało się wraz z podjęciem decyzji o ślubie. Kojarzenie małżeństwa wyglądało w ten sposób, że rodzina kawalera, upatrzysz stosowną kandydatkę na żonę, starała się przeprowadzić wstępny wywiad. Najczęściej tego zadania podejmował się swat (rajek) lub swacha (rajka). Oskar Kolberg tak opisywał ten zwyczaj: „We czwartek tedy, młodzieniec pragnący się ożenić lub przez rodziców do tego skłoniony, posyła kobietę uproszoną, zwaną wówczas Rajka, do rodziców wypatrzonej dziewczki na wypyty, czy może przyjechać ojciec z synem do zobaczenia panny, a zarazem do zawarcia umowy pomiędzy rodzicami z obu stron o wyposażenie Młodych (...) w sobotę swat, młody i ojciec udają się we trzech do domu Młodej. (...) W czasie obopólnych zapytań i odpowiedzi Młoda siedzi za piecem; Młody zaś usłyszawszy, że ojciec nie jest swatom przeciwny idzie do niej, wyciąga ją z za pieca i namawia aby z nim poszła do karczmy na piwo. Jeżeli Młoda się z za pieca wyciągnąć nie pozwoli jest to znakiem, że jej się Młody nie spodobał. A wtenczas widząc jej niechęć posiadziawszy jeszcze parę godzin dla polityki, odjeżdżają interesanci z niczym”.

Aby opisać przyjęcie weselne w XIX wieku posłużyć się można opisem z książki „Wielkopolska i Wielkopole pod względem rozmiaru, podziału, zarządu i płodów...”. Jak wynika z treści opracowania na ucztach weselnych oprócz płacków, wódki i piwa podawano przed wyjazdem do kościoła kawę, po powrocie natomiast śniadanie składające się ze smażonej kiszki, albo kielbasy ze skwarkami i bigosu. Na weselny obiad podawany około godziny 10 wieczorem podejmowało się biesiadników zwyczajowo rosołem z białym grochem, następnie czerniną z kluskami, mięsem wieprzowym lub wołowym gotowanym z suszonymi śliwkami i gruszkami. Niekiedy częstowano też mięsem wieprzowym bądź cielęcym z kapustą, dalej na stół podawano jagły lub ryż z cukrem i cynamonem, wreszcie pieczone gęsi i kaczki.

Pojawienie się dzieci w rodzinie chłopskiej uznawane było w drugiej połowie XIX wieku za naturalną i pożądaną konsekwencję związku małżeńskiego. Narodziny uważano za świadectwo błogosławieństwa Bożego i z pewnym fata-

lizmem mawiano: „Da Bóg dzieci, da i na dzieci”. Poród odbywał się zazwyczaj w chałupie, wyjąwszy przypadki kiedy kobieta rodziła w polu czy innym przypadkowym miejscu. Odbierała go tzw. babka, która oprócz udzielanej pomocy w trakcie porodu, wykonywała liczne zabiegi magiczne mające na celu ułatwienie rozwiązania i zminimalizowanie związanych z tym cierpień.

Narodziny nie oznaczały jeszcze wejścia dziecka do rodziny i społeczności wiejskiej. Decydował o tym fakcie przede wszystkim chrzest i towarzyszące temu obrzędy. Chrzest odbywał się zazwyczaj w niedzielę lub święto. W czasie ceremonii chrztu miało miejsce nadanie imienia. W niektórych okolicach nadawał je ksiądz, który wybierał zwykle imię patrona dnia; w innych okolicach decydowali o tym rodzice chrzestni. Do odpowiedniego doboru rodziców chrzestnych przywiązywano wielką wagę. Panowała bowiem powszechnie opinia, że na chrześniaka przechodzą przymioty ciała i ducha tych, którzy trzymali dziecko do chrztu. Starano się więc wybierać osoby cieszące się prestiżem i zamożnością.

Chrzest był nie tylko uroczystością rodzinną. Po powrocie z kościoła następował poczęstunek. Oprócz chrzestnych i najbliższej rodziny zapraszani byli sąsiedzi, którzy dla nowo ochrzczonego przynosili w darze co tylko mieli: jaja, kury, kielbasę, owoce, miód, etc. Bawiono się wówczas długo w noc.

Od pierwszych przeblysków świadomości dziecko brało udział w życiu rodzinnym i wioskowym. Pierwsze miesiące spędzało w kołysce, ale kiedy podrosło bardzo często towarzyszyło matce w pracach polowych. Przysłuchiwało się rozmowom, zabawom czy kłótniom, bez żadnych ograniczeń dzieci brały udział w życiu towarzyskim dorosłych na przykład w spotkaniach w karczmie, na jarmarkach, dożynkach czy weselach.

Dzieci ponadto przysłuchiwały się rozmowom starszych, relacjom wędrownych dziadów i żebraków, handlarzy, członków rodziny i sąsiadów, zwłaszcza powracających do domu po krótkim choćby okresie niebytności.

W rodzinie chłopskiej i społeczności wiejskiej nie istniał podział na świat dorosłych i świat dziecięcy. I jeden, i drugi współistniały, bez rozdzielania rzeczywistości na sprawy dostępne i niedostępne dla dzieci. Zanim zetknęły się one bezpośrednio z szerokim światem, przyjmowały w dzieciństwie określony sposób oceny tego, z czym miały się zetknąć w przyszłości.

Śmierć we wszystkich kulturach ma zasadnicze. Takie też miała na wsi, zwłaszcza dla religijnych, lecz często zabobonnych chłopów. Przejście na drugą stronę było, jest i będzie jedyną pewną na tym świecie rzeczą. Na wsi śmierć traktowana była jak coś naturalnego, dlatego chłopi w większości

na sprawy lecznictwa zapatrywali się dość krytycznie. Gdy na wsi ktoś zachorował, to z początku bagatelizowano sprawę. Dopiero później kładziono chorego do łóżka, dawano do jedzenia wyłącznie tłuste potrawy i pojo- no ziołami. Na braku zaufania do lekarzy wpływał przede wszystkim fakt, że do chorego wzywano medyków niezwykle późno, wtedy, gdy choroba tak opanowała już organizm, że nie można było nic dla niego zrobić. Poza tym w małych, przepelnionych, nie wietrzonych izbach trudno było zachować wła- ściwe warunki higieniczne, stąd każda zaraźliwa choroba łatwo zamieniała się w epidemię.

Ludzie na wsi zwracali również uwagę na pewne zjawiska nieodłącznie funkcjonujące w wierzeniach chłopskich, a których pojawienie się było oznaką rychłej śmierci. Do takich znaków należała kracząca sowa przelatująca nad cha- tą, nocne wycie psa, wyryte przez krety kopce przy chacie, spadające ze ściany obrazy religijne, stuknięcie nocą w okno czy ukazanie się we śnie zmarłych rodzi- ców. Doświadczenie któregoś z nich było znakiem, że śmierć jest blisko, a wtedy chory rozporządzał swoim majątkiem, wydawał dyspozycje dotyczące pogrzebu, a następnie żegnał się z rodziną, krewnymi i sąsiadami.

Wielkopolscy włościanie zdecydowanie bardziej niż w innych częściach Pol- ski cieszyli się zamożnością, żyjąc dostatniej i wygodniej, co wynikało z pracowitości oraz wyrabianego od wczesnych lat nawyku oszczędności. Nie bez znaczenia był również fakt, że ta część kraju znajdowała się pod pruskim zaborem. W po- równaniu z innymi regionami dawnej Rzeczypospolitej znacznie większy procent chłopów potrafił czytać i pisać, chętniej też posyłano dzieci do szkół, zachowując większą świadomość narodową i społeczną niż w innych częściach kraju.

Joanna Lubierska-Lewandowska

Opracowano na podstawie:

Wielkopolska i Wielkopole pod względem rozmiaru, podziału, zarządu i płodów. Zwyczaje i obczaje, zabawy, obrzę- dy, przesady i zabobony oraz najciekawsze podania, piosnki i zagadki ludu wielkopolskiego, Mikołów 1896 rok.

O. Kolberg, *Lud – jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, piosni, muzyka i tance*, seria IX, W. Ks. Poznańskie, Kraków 1875;

W. Medrzecki, *Młodzież wiejska na ziemiach Polski centralnej 1864-1939. Procesy socjalizacji*, Warszawa 2002.

J. Fedorowicz, J. Konopińska, *Marianna i róże*, Poznań 1995.